

Nigdy nie spełniałem niczyich oczekiwań

Z profesorem BOGUSŁAWEM SCHAEFFEREM rozmawia JÓZEF SZCZUPAŁ

— Panie Profesorze! Mam niemały kłopot z zarekomendowaniem Pana czytelnikom naszej gazety. W pańskich biografiach artystycznych można przeczytać, iż jest Pan kompozytorem, dramaturgiem, eseistą, teoretykiem sztuki i grafikim. Kim Pan zatem jest? Proszę mi pomóc rozwiąć ten problem...

— Ja nie widzę trudności w zakwalifikowaniu mnie w sztuce. Zajmuję się — od lat — tym, co potrafię. Jestem wszechstronny, ale nie mam ambicji przewyższenia innych moją wielokierunkowością zainteresowań. Fakt, że jestem nietypowy, obejmuje również i ten zakres. Nie poświęciłem się jednej rzeczy, bo w ogóle nie poświęcam się niczemu. Po prostu komponuję, piszę sztuki, rysuję. I to wszystko.

— W dzisiejszych czasach bardzo „wąskiej specjalizacji” — tak że w nauce i sztuce, gdzie uprawia się już nie tylko jedną dyscyplinę, ale nawet jej fragment — pańska renesansowa postawa jest jakby anachroniczna. Jakby Pan odpowiedział na taki zarzut?

— W pewnym sensie anachroniczność jest komplementem. To prawda: nie jestem związany z czasem, z naszymi czasami. To z pewnością — nie. Sztuki nie tworzy się „na dzień dzisiejszy”, w każdym razie, aktualność niczym nie jest. Jest urywkiem czasu, o którym szybko zapominamy. I słusznie. Teraz nie jest już wartością tego, by się jej poświęcać. Sztuka nie jest pogotwem. Wciąż w związku z tym padają wobec mnie zarzuty. Znaczący to, że nie spełniam oczekiwań. A ja nigdy nie spełniałem niczyich oczekiwań. Oto sekret mojego obecnego powodzenia. Zarzucać można artystę: a) że nic nie robi, b) że nie jest oryginalny, c) że jest leniwy, d) że jest mało inteligentny (czemu w końcu nikt nie jest winien...). Ale nie można zarzucać nikomu, że wypełnia swój czas zajęciami różnymi, jeśli są to zajęcia twórcze. Jest to zarzut nie na miejscu i szkoda, że tak często powtarzany. Zapytałem się mnie — dlaczego piszę tak dużo? Moja na to odpowiedź: chcę doświadczyć różnych rzeczy, a nie tylko jednej. Na przykład, czy się jako artysta spodoba.

— Nie boi się Pan, iż uprawiając różne dziedziny sztuki i publicystyki może Pan roztrwonić i — przepraszam za sformułowanie — „rozmięknąć” swój ogromny talent?

— Ogromny talent może być roztrwoniony przez lenistwo, piątnostwo, hochsztaplerstwo i zmaternalizowanie, ale nie przez intensywną twórczość. To jakaś poetyka. Ale świat myli się często i trzeba mu to wybaczyć.

— Uważa się powszechnie, iż dzięki sztuce twórca chce wyrazić siebie. Może więc uprawia Pan te różne dyscypliny, iż w jednej jest Panu „za ciasno” i gnębi Pana strach, że nie potrafi się Pan uwewnętrznić czy wypowiedzieć tylko w tej formie?

— Nie jestem pewny, czy chcę wyrazić siebie. Może tylko troszeczkę, przy okazji. W wyrażaniu siebie w sztuce widzę jakąś ohydłą uzurpację, wielką i dość płaską pretensjonalność. Dlaczego miałbym komuś zabierać czas sobą? W sztuce nie mnie nie gnębi, a wiele po prostu — intryguje. Oto nie było niczego, a jest: symfonia, sztuka teatralna, proszę, dotąd jej nie było, a teraz jest. Czy te dzieła będą akceptowane? — to zupełnie inna sprawa.

Ważna jest sama twórczość, która zaświadcza o tym, że jestem dysponowany, chętny, że nie robię problemów, nie usiłuję przekonać świata o czymkolwiek (choć teraz to robię), że ze mną jest wszystko w porządku.

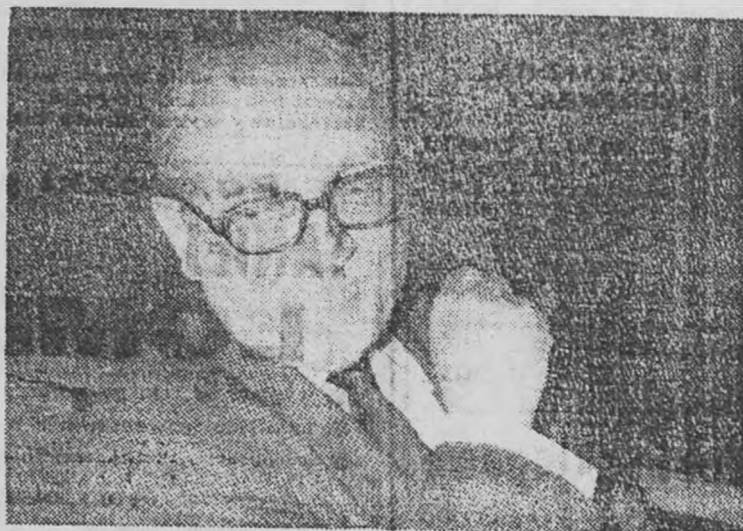
— Dla kogo Pan tworzy: dla siebie, dla słuchaczy, dla sławy, dla kariery, dla pieniędzy?

— Dla siebie. Dla siebie jako wykształconego i w rzeczy kompetentnego słuchacza i widza. Innych respektuję, ale ponieważ jest to jeden wielki anonim, trudno bym się nim, tą anonimową

to fakt dla Pana smutny, bolesny, obojętny?

— Podobają się wszystkim niepodobna. Czy sądzi Pan, że mnie się podoba, co piszą inni? Autor powinien mieć grono zwolenników — to wystarczy. Mnie zadawała fakt, że moi zwolennicy to ludzie inteligentni, w sztuce odbioru wyrobieni, ludzie pokrewni mi gustem, rozumiejący, o co chodzi.

— Może się mylę, ale sądzę, iż stosując koncepcje oryginalne, inne od tego wszystkiego, co do tej pory było w sztuce, jest Pan świę



Zdjęcia: Tadeusz Kwaśniewski

publicznością, kierował. W twórczości narzucam innym moje upodobania, moje tematy, dlatego trzy ostatnie członki Pana pytania są nie na miejscu, po prostu pomylił Pan adresata...

— Swoją twórczość rozpoczął Pan od komponowania utworów muzycznych. Dzisiaj wykonuje się je w różnych krajach i na słynnych festiwalach. Ale nie za wsze tak było. Kiedyś oskarżano pańskie kompozycje o to, że są zbyt awangardowe, udziwnione, dodekafoniczne, hermetyczne. A nawet zdarzyło się tak, że w roku 1962 w Warszawie podczas prawykonywania utworu symfonicznego „Musica ipsa” rozległy się gwizdy, okrzyki dezaprobaty, trzaskanie drzwiami. Jakże było wówczas pańskie samopoczucie na taką reakcję publiczności?

— Byłem młody — miałem wtedy 23 lata — i odczuwałem coś w rodzaju krzywdy. Ale twórca rzeczywisty, pełnokrwisty powinien być krzywdzony i poniżany. Kompozytor akceptowany od razu, staje się niezdrowy, zbyt łatwo przepadają się w megalomanię (znany także przypadek). Jeśli od niesie sukces, myśli tylko o tym, by sukces ten powtórzyć (co nie jest łatwe...) za wszelką cenę. Nawet za cenę jakości utworów artystycznych, więc wyrabia w sobie uległość, kompromisowość i szereg innych brzydkich cech. A sztuka wymaga wytrwałości, wyższości ponad opinie, ponad sądy innych. Przypomniany przez Pana przypadek był symptomatyczny. Najwięcej dezaprobaty, wyrażonej w prymitywny i jaskiniowy sposób wykazał wtedy stary Piotr Rytel, antagonistą Szymonowskiego. Ten cały zamęt wokół mojej osoby przyniósł mi tylko zaszczyt.

— Pan, Profesorze, zdaje chyba sobie sprawę z tego, iż są melemant „glusi” na pańską muzykę. I są też milońnicy teatru, do których nie przemawiają pańskie utwory dramaturgiczne. Czy jest

domym prowokatorem. Jednych chce Pan oburzyć, drugich rozgniewać, trzecich zainteresować, a kogoś zachwycić. Czy tak?

— Nie mogę być prowokatorem, gdyż nie działam celowo. Reakcje innych naprawdę niewiele mnie obchodzą. Mówię tylko o ICH problemach, nie o moich. Ja nie mam problemów, gdyż nigdy ich nie robię. Z niczego.

— Krytycy piszą o Panu: „wielki Schaeffer”. W wielu krajach świata ma Pan wśród słuchaczy wielu zagorzałych zwolenników. Czy to znaczy, iż jest Pan już klasykiem?

— Nie można zostać klasykiem. Okrzyknięto kiedyś klasykami (za życia) bardzo nielicznych kompozytorów. Czy Pan słyszał coś o Drańskim lub Jadassohnie? Nie. A proszę sobie wyobrazić, że w roku 1900 poświęcono im dziesiątą część koncertów (na koncertach) niż Beethovenowi!

— Od niedziela/ku trwa w Opolu — w Filharmonii i teatrze — festiwal pańskich utworów kompozytorskich i dramaturgicznych. Wiem, że stałe brakuje Panu czasu, a mimo to zgadził się Pan na ten festiwal, a nawet sam Pan przyjechał tu na tydzień. Czy dlatego, że łączy Pana z Opolem szczególne więzy?

— Z Opolem wiąże mnie ważny odcinek mego życia. Tu uczyłem się muzyki, tu pokochałem teatr, tu zbierałem po piwnicach nuty, z których uczyłem się muzyki, tu grałem w orkiestrze, którą prowadził pan Maliszewski, mój nauczyciel skrzypiec, tu mieszkali moi rodzice i siostra, tu miałem pierwsze wykonanie nokturnu na orkiestrę (pierwszego utworu dodekafonicznego w Polsce!), tu — po latach — pracowałem w Teatrze im. J. Kochanowskiego za czasów Bohdana Cybulskiego. To dużo.

— Dziękuję za rozmowę.

W ubiegłym roku opolskiej policji zgłoszono jako zaginięte 197 osób. Od początku tego roku takich zgłoszeń było już 59. Z tegorocznych zgłoszeń nadal poszukuje się dziewięciu mężczyzn i ośmiu kobiet.

Z ubiegłorocznych dwóch setek poszukiwanych, połowę stanowili nieletni. Najwięcej ucieczek odnotowano w grupie czterasto—siedemnaścioletków (80 osób), liczną grupę zaginionych stanowili ludzie w wieku od 26 do 50 lat (59 osób).

Dziaczego wychodzą z domu bez pożegnania, wyjaśnienia, a potem nie dają znaku życia? Powodów jest wiele. Oto w styczniu ubiegłego roku rodzina zgłosiła zniknięcie mężczyzny. Wyszedł z domu cztery miesiące wcześniej i słuch po nim zaginął. Policji udało się ustalić, że ów zaginiony pożyczyl na uruchomienie interesu większą kwotę go-

stwo. Jednocześnie sąsiadzi potwierdzili, że kobieta od dawna zapomniała, że skończy ze sobą, a nawet parę razy — jak się zwierzała — była nad wodą z zamiarem rzucaenia się...

Często bywa tak, że policji po zmuśnych poszukiwaniach udaje się odnaleźć zaginioną osobę, tyle, że zguba nie chce styszeć o powrocie do domu. Tak było w przypadku 38-letniej kobiety, która opuściła konkubina. Znalaziono ją przypadkiem w Katowicach, podczas rutynowej kontroli dokumentów. Policjanci zdążyli usłyszeć, że to jej sprawa i do Opola nie wróci. W styczniu ubiegłego roku policja odnalazła też poszukiwaną przez rodziców siedemnastoletnią dziewczynę. Ustalono, że przebywa w kręgu Arabów. O powrocie do domu nie było w ogóle mowy.

W roku ubiegłym wyjaśniono 195 przypadków zaginięć (zgłoszono

Wyszedł z domu...

MARIA SZYLSKA

...i nie wrócił. Tak często zaczyna się komunikat policyjny w telewizji bądź prasie. Obok rysopisu, zdjęcie — najczęściej z paszportu, legitymacji, dowodu osobistego, choć — jak twierdzi komisarz Dariusz Stachowiak, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego Policji w Opolu — to właśnie policja prosi poszukujących, by doręczyli zdjęcia w miarę aktualne i nieoficjalne, bez retuszu. Postronny łatwiej wówczas o skojarzenie osoby z komunikatu z kimś dostrzeżonym na ulicy czy w tramwaju.

dotkli. Gdy wierzyliście zaczęli mu dopatrzeć po piętach, zniknął. Może tu tkwi tajemnica jego ucieczki?

Albo taka historia: w lipcu 1991 roku starszy pan powiadomił policję, że prawie półtora roku wcześniej jego syn opuścił dom i od tego czasu nie daje znaku życia. Wdrożone poszukiwanie wykazało, że syn handlował na Bałkanach. W maju 1991 roku (dwa miesiące przed zgłoszeniem zaginięcia) zjawił się w ambasadzie polskiej w Bukareszcie twierdząc, że nie ma środków na powrót do kraju. Pożyczono mu wówczas 100 dolarów, zaś kosztami obciążono ojca. Zbieg tych dat — twierdzą policjanci — nie jest więc przypadkowy.

Dorośli — uważa komisarz Stachowiak — znikają, bo coraz trudniej odnaleźć się im w rzeczywistości. Nagle mają wszystkiego dość. Wydaje się im, że nie wytrzymają już ani godziny dłużej, duszą się. Bywa, że po paru dniach takiej ucieczki w nieznaną stronę w ich psychice wyrównuje, człowiek godzi się sam ze sobą i do domu wraca. Oczywiście nie każda historia ma szczęśliwy finał.

Oto w Wigilię ostatnich świąt Bożego Narodzenia rybak-amator władał na rower i pojechał znowic na na wigilijny stół. Prawdopodobnie dotarł do swoich stałych miejsc nad Jeziorem Nyskim. Łowił w przerebli. Tyle udało się ustalić. Do dziś bowiem nie odnaleziono ani ciała mężczyzny, ani jego roweru.

Także w Wigilię Bożego Narodzenia mieszkańcy Kędzierzyna-Koźla natknęli się nad Kanalem Gliwickim na dziecięcy wózek. Był prawie nowy, bardzo porządny, w środku wyposażony w beczki. Nikt się po zgnęb nie zgłaszał. W styczniu w miejscowej komendzie policji zjawił się mężczyzna zawiadamiając o zaginięciu żony i kilkumiesięcznej córeczki. Skojarzono ten fakt ze znalezionym wózkiem. Mężczyzna potwierdził, że to jego. Dziwne było to, że tak późno zgłosił zaginięcie najbliższych, że zachowywał się nietypowo — nie wpuszczał nikogo do mieszkania, pytała sąsiadów o żonę zbywał mruknięciem. Nie wiadomo, jak ostatecznie skończyłaby się ta historia — brano pod uwagę wszystkie możliwe wersje wydarzenia — gdyby nie odnaleziono ciała kobiety i dziecka. Sekcja wykluczyła morder-

197). Wiele z lat poprzednich. Procedura jest bowiem taka, że przez dwa lata prowadzi się czynne poszukiwania, potem — po wyczerpaniu możliwości — następuje zawieszenie postępowania. Granicznym okresem poszukiwań jest 25 lat. Wśród owych wyjaśnionych przypadków było jedenaście samobójstw, dwie osoby uległy nieszczyśliwym wypadkom, w dwóch innych przypadkach nastąpił naturalny zgon, dziewięć osób zaginęło na skutek amnezji i chorób psychicznych.

Wiosną i latem nasilają się ucieczki nieletnich. Typowe wagary z domu trwają trzy—cztery dni. Potem młodzi wracają lub są odnajdywani w miejscach na ogół dość typowych: dworcach, polach namio towych... Poliję, nim podejmie działania, prosi najpierw krewnych, by sprawdzili wszystkie kontakty koleżeńskie i rodzinne. W przypadku dorosłych — także służbowe. Korzysta się z notatników, skorowidzów licząc, że to pomoże znaleźć jakiś ślad.

Wśród nieletnich największą „brawurą” odznaczyła się ubiegłoroczna ucieczka dwóch 16-latek. Otóż panice w czasie spaceru po mieście spotkały tzw. polskich Niemców. Panowie zapropowowali im wyjazd za granicę. Panienki na eskapadę przystały, choć jedna z nich nie miała paszportu. Granicę cała czwórka przekroczyła bez problemu. Jedna z dziewcząt (ta bez paszportu) zobaczyła, co miała zobaczyć i stopem wróciła do domu. Drugiej nadal poszukiwano. Mato tego — jej koleżanki twierdziły (chyba w imię swej racjonalnej solidarności), że jest w Opolu, widują się z nią. Tymczasem młodziaki przebywająca w Niemczech zgubiła paszport, zatrzymała ją tamtejsza policja. Kupiono jej bilet i wsadzono w pociąg do Polski. Wysiadła parę stacji dalej. Jej wojaże po kraju sąsiedów trwały jeszcze dwa miesiące. Wreszcie pod eskortą niemieckiej policji została samolotem przetransportowana do Warszawy.

Niebawem wakacje. Komunikaty rozpoczynające się od słów: „Wyszedł z domu i do tej pory nie powrócił...” będą się często powtarzały.